

Czy praca ma być tania?

W publicystyce ekonomicznej często można spotkać wypowiedzi na temat rynku pracy. Przedstawiciele pracodawców, bo tacy są traktowani jako eksperci, zgodnie dowodzą, że konieczne zmiany kodeksowe wprowadzające elastyczny czas pracy. W praktyce oznacza to przejście od stałego ośmiogodzinnego dnia pracy do modelu, w którym osiem godzin jest tylko jednostką rozliczeniową dla określenia godzin pracy w ciągu roku. W konkretnych dniach czas pracy może być różny. W najbardziej oczekiwanym wariacie uważa się, że pracownik mógłby pozostawać w gotowości do pracy, a zarabiać wtedy, gdy pracodawca go wezwie. Zwolennicy elastycznego czasu pracy, a także okresowych umów pracy, powołują się na doświadczenia w tym zakresie innych krajów. Jednak to, co tam jest uzasadnionym wyjątkiem, u nas ma być regułą.

Pracodawca ucieka od ryzyka

Entuzjaści elastycznego czasu pracy dominują w mediach, bo głównie im udziela się tam głos. Ale prezentują bardzo jednostronne poglądy, za którymi kryją się konkretne interesy. Na czym one polegają? Generalnie chodzi o obniżenie kosztów pracy poprzez wyeliminowanie ryzyka, że pracownik jest gotów świadczyć pracę, a pracodawca w danym czasie nie ma dla niego zajęcia. Tym samym ponosi koszt pracy bezproduktywnej. Jest to ryzyko złej organizacji pracy, niezależnie od tego, czy jest zawinione przez zarządzającego, czy wymuszone warunkami zewnętrznymi. Ryzyko kosztuje, jego wyeliminowanie zwiększa dochody. Należałoby więc oczekiwać, że uczciwe postawienie sprawy powinno polegać na wycenieniu ograniczenia ryzyka pracodawcy, oszacowanymi korzyściami zaś wypadałoby podzielić się z pracownikiem akceptującym elastyczny czas pracy. Ale o tym aspekcie elastycznego czasu pracy się nie mówi. Korzyści z tego rozwiązania mają mieć tylko pracodawcy. Dlaczego tak jest? Bo w Polsce ciągle obowiązuje zasada efektywności uzyskiwanej głównie, (a często jedynie) niskim kosztem pracy. Pozwala to trwać nieefektywnym podmiotom gospodarczym, ale nie tworzy lepszej przyszłości naszej gospodarki.

Niezależnie od Kodeksu pracy w Polsce dużo ludzi pracuje w szarej strefie, w systemie najbardziej elastycznej organizacji czasu pracy. Tam nie ma żadnej umowy, tylko dyktat zatrudniającego. Trudno powiedzieć, że w tym obszarze rozwija się innowacyjna gospodarka. Raczej jest to miejsce wykonywania najprostszej pracy, na stanowiskach nie wymagających większych nakładów kapitałowych. Wielu ludziom pozwala to jakoś przeżyć, ale nie wpływa na rozwój kraju. Czy te reguły powinniśmy przenieść na całą gospodarkę?

Małe jest słabe

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tej sytuacji. Niski koszt pracy rozleniwia i pozwala na funkcjonowanie bardzo nieefektywnych podmiotów gospodarczych. W wielu obszarach działają firmy oferujące produkty lub usługi niskiej jakości, ale tanie. Często używają prostych i tanich maszyn i narzędzi, co powoduje, że praca jest głównym składnikiem ich kosztów. W tych firmach rentowność uzyskuje się tylko niską ceną pracy. Można tak działać w małej skali na lokalnym rynku, ale w ten sposób nie można rozwijać

przedsiębiorstwa. Dlatego w Polsce dominują małe podmioty gospodarcze, a ich udział w gospodarce kraju jest największy w całej Europie. To jest sprzeczne z tendencją globalnej gospodarki, gdzie warunki dyktują podmioty duże. Do prowadzenia badań, tworzenia nowych produktów i nowych technologii potrzebny jest duży kapitał i praca zespołowa. Dlatego wielkie korporacje tworzą postęp gospodarczy. Prawdą jest, że w małych firmach też mogą pojawiać się innowacyjne pomysły, choć u nas trudno pokazać takie przykłady. Ale ich efektywne wdrożenie wymaga kapitału i skali produkcji możliwej tylko w dużym przedsiębiorstwie. Dlatego w innych krajach innowacyjne pomysły powstające w małych firmach są przenoszone do korporacji, które uzyskują z nich podstawowe korzyści. Warto zauważyć, że np. najzdolniejsi młodzi polscy informatycy realizują swoje nowatorskie pomysły w dużych koncernach. Świetnie wykształceni i innowacyjni pracownicy tylko w dużych korporacjach mogą znaleźć pracę na poziomie swoich kompetencji. Wyłącznie tam jest zapotrzebowanie na wysokie kwalifikacje pracownicze. Dlatego wielkim korporacjom podoba się kraj małych firm, które nie mogą z nimi konkurować. Z takimi odbiorcami produktów lub podwykonawcami współpracę układa się na zasadzie dyktatu. To małe firmy budowlane, będące podwykonawcami przy budowie autostart, nie dostały pieniędzy za swoją pracę. To polskie firmy są tanimi kooperantami dla zagranicznych koncernów, które otrzymują podstawową marżę na produkcji finalnym. Dziwić może gromadne wyrażanie w Polsce entuzjazmu dla małych firm. Myślę, że dla dużych koncernów jest to bardzo korzystne zjawisko.

Niska płaca, to mały popyt

Niskie wynagrodzenie pracy obniża koszty produkcji, ale ogranicza też popyt krajowy. Mało zarabiający pracownik nie może kupić wielu towarów. Tego braku popytu nie zastąpi u nas eksport, bo nawet jeśli on trochę rośnie, to udział Polski w handlu międzynarodowym w całym XX wieku i w XXI wieku był i pozostaje na niskim poziomie. Poza tym proszę zobaczyć, kto teraz eksportuje. Znaczna część eksportu polega na tym, że zagraniczne podmioty produkują w Polsce i sprzedają towary na swoich rynkach. Tak jest z np. eksportem mebli, samochodów, dużej części przetwórstwa produkcji rolnej, w tym nawet alkoholi. Taki eksport daje naszemu krajowi ograniczone korzyści. Tak naprawdę jest głównie eksportem taniej siły roboczej dokonującym się w granicach państwa. Tania praca, to najważniejszy produkt eksportowy naszego kraju.

W tej sytuacji nie mogą dziwić pojawiające się żądania, aby ciągle zwiększać atrakcyjność tego polskiego „towaru”. Jest to korzystne dla firm. Może być sprzyjać bieżącym interesom polityków, ponieważ daje szansę na przejściowe zmniejszenie bezrobocia. Przejściowe, bo do czasu, aż inni zaoferują jeszcze niższy koszt pracy. Takie podejście do kosztu pracy konserwuje obecny stan mało innowacyjnej gospodarki. Chwilowo może nawet spowodować wzrost PKB o 0,5 punktu procentowego. Ale w dłuższej perspektywie nie zapewni rozwoju gospodarczego.

Potrzebne innowacje

Sądzę, że w Polsce trzeba bić na z powodu jakości naszego biznesu. Prywatne firmy powstałe w dużej części w procesie transformacji ustrojowej radziły sobie w jej chaosie, ale nie potrafią sprostać wymogom nowoczesnego rynku. Małe przedsięwzięcia nie mają dostatecznego kapitału i nie poszukują form współpracy z innymi dla realizacji większych projektów. Nie zrzeszają się, aby wspólnie konkurować z dominującymi zagranicznymi

korporacjami, co jest ciągle możliwe np. w handlu, czy sprzedaży produkcji rolnej. Jedni właściciele zadowolają się wzrostem własnej konsumpcji, drudzy walczą o utrzymanie się na powierzchni. Wybitni specjaliści nie znajdują pracy na poziomie ich kwalifikacji. Wykonują proste czynności lub wyjeżdżają z kraju. Taka sytuacja może trwać, bo działają dwa wentyle bezpieczeństwa. Po pierwsze, szara strefa pozwala na bieżącą konsumpcję w sytuacji niepłacenia podatków i nie odkładania na fundusz emerytalny. Po drugie osoby, które nie akceptują istniejących warunków, ponad bunt przedkładają wyjazd z kraju.

Uważam, że ciągle brakuje nam refleksji nad polityką gospodarczą, której nie zastąpią codzienne analizy trendów giełdowych i kursu walut. Brakuje refleksji nad faktem, że firmy mające polskich właścicieli produkują głównie na rynek krajowy. Dążąc do ograniczania kosztu pracy prowadzą do obniżenia popytu krajowego, a więc wpływają na ograniczenie podaży swojej produkcji. W obecnym stanie jakości swoich produktów nie zająkują rynków zagranicznych, bo nie oferują produktów i usług nowych, których inni nie mają. Nie chodzi przy tym o produkcję nowych komputerów, ale przecież nie ma nawet oryginalnego polskiego czajnika, który byłby innowacją techniczną. Potrzebny jest wzrost wynagrodzeń niskich i średnich, co tworzy popyt na produkty krajowe. Na lepiej opłacane stanowiska pracy można pozyskać pracowników z wyższymi kwalifikacjami. A to może prowadzić do wzrostu jakości produkcji i produkowania towarów konkurencyjnych na rynku (może ten oryginalny czajnik?). Sami przedsiębiorcy mogą nie widzieć tego problemu. Ale już eksperci z tytułu swojej wiedzy i politycy z tytułu odpowiedzialności za losy kraju powinni to dostrzegać.